

Pan Artur Zawisza

REDAKCJA PRZEGLĄD

00-420 Warszawa

ul. Szara 10 A

Jestem działkowcem od 1997 roku. Takim działkowcem z krwi i kości, a nie wydumanym przez p. A. Zawiszę panem Mirkiem i mam działkę 500 metrów kwadratowych a nie 200. Przychodzę na działkę nie z obowiązku ale z przyjemności. Po przeczytaniu Pańskiego artykułu pt. „Działki w zawieszaniu” uważam, że nie zapoznał się Pan zbyt dobrze z tematem, z którym się Panu przyszło zmierzyć. Pisze Pan, że PZD nie ponosi jakichkolwiek nakładów finansowych na przystosowanie terenów pod ogródki działkowe. A jak Pan myśli, kto doprowadził do użytku tereny, które nikt nie chciał bo grunt, przedstawiał „księżycowy krajobraz”. Były to tereny podmokłe, niekiedy bagna, z wyrwami po bombach. Działkowcy te nikomu nie potrzebne obszary własnymi rękami, niejednokrotnie przy pomocy środków finansowych z funduszu socjalnego pracowników, później z PZD doprowadziły ten grunt do takiego stanu, jaki dzisiaj przedstawiają i nadają się na ogródki działkowe. W takim stanie nadają się również deweloperom.

Utrzymanie parku miejskiego dla gmin to wydatek, na który trzeba wyłożyć niemało pieniędzy. Natomiast PZD i działkowcy utrzymują tereny zielone, dając mieszkańcom czyste powietrze, wytchnienie od zgiełku, ochłodę wśród zieleni, ucieczkę od przegrzanych w lenie dni mieszkań, relaks, wypoczynek, bezpłatną naukę dla młodzieży obcowania z przyrodą i pojęcie czym jest ekologia. Miasto do ogrodów działkowych nic nie dopłaca.

Zarzut, że przydział działki zależy od PZD a powinien wynikać wprost z ustawy, jest nie do przyjęcia. Nikt nigdy nie skarżył się, że otrzymał działkę w zamian za łapówkę, bo przydziału dokonuje grupa osób będąca w Zrządzie a nie urzędnik, jednoosobowo.

Szkalowania PZD dokonują nieudacznicy, którzy z różnych powodów zostali wykluczeni, a najczęściej z powodu nie dostosowania się do przepisów prawa budowlanego, ludzie, dla których prywatny interes był przedkładany poza dobro społeczne wspólne, albo tacy, którym władza uderzyła do głowy.

Właśnie ci nieudacznicy zakładają stowarzyszenia, ale z różnym skutkiem. Po latach działania w strukturach stowarzyszenia działkowcy sami uciekają z niego. A wolność zrzeszania się przez którą tak „cierpią” członkowie Stowarzyszenia Inicjatyw Demokratycznych to nic innego jak walka o władzę nad duszami, o którą niesłusznie posądza się PZD.

Najbardziej jednak boli oskarżenie Romana Michalika, który donosił Prezydentowi o fałszowaniu wyborów do władz PZD, zastraszaniu użytkowników działek do składania pod presją list za ustawą z dnia 8.07.2005 o rodzinnych ogrodach działkowych i powtarzając przez Pana tą potwarz w swoim artykule.

Wśród działkowców istnieje taka zasada, że te osoby które nie umiały działać spójnie w zespole są z tego zespołu relegowani. Natomiast ci, którzy są pomocni działkowcom będą

wybierani nawet przez 7 kadencji z rzędu, bo mają wśród działkowców zaufanie. Właśnie takich ludzi nam potrzeba.

Chcę się jeszcze odnieść do stwierdzenia autora artykułu do patrzenia na ogrody jako na anachroniczne ugory, na których straszą budy skłcone z czego się da.

Stwierdzę tylko jedno. Działkowcy to ludzie o takim statusie zamożności, że budują na co ich stać. Gdyby stać ich było na więcej nie byłiby działkowcami, lecz kupili by sobie parcelę i wybudowali na niej piękną daczę, a po relaks jeździli by na przykład na Teneryfę. A potem wracali rządowymi samolotami, bo jakiś nieuczciwy biznesmen nie sprostął swoim oczekiwaniom.

I to jest właśnie nasze prawo, gdzie biedni ludzie, spracowani, miłujący przyrodę, pomagający sobie wzajemnie, gdzie uprawiana marchewka i kawałek trawnika dający odetchnąć od trudów dnia codziennego działkowcovi jest poza prawem i stanowi „państwo w państwie”.

Elżbieta Jachnik
członek Polskiego Związku Działkowców.



Nowy Sącz, dnia 5 lipca 2012 r.